Rok V. 1858. № 21.

TYGODNIK ROLNICZO-PRZEMYSŁOWY

wydawany przez c. k. Towarzystwo gospodarczo-rolnicze Krakowskie.

Wychodzi w Krakowie raz na tydzień. Cena przedpłaty: półrocznie złr. 2 kr. 30 mk., rocznie złr. 5 mk. Na prowincji, z przesyłką półrocznie złr. 3, rocznie złr. 6 mk. Pieniądze prenumeracyjne nadsyłane być mają *franco* pocztą pod adresem: **do Redakcji Tygodnika rolniczo-przemysłowego** w Krakowie, w biórze c. k. Towarz. gosp. rolniczego, przy ulicy Szewskiéj Nr 335/6 z wyrażeniem: *pieniądze prenumeracyjne*, gdzie również adresowane być winny *franco* wszelkie zgłoszenia się przedmiotu pisma tego dotyczące. W Królestwie Polskiém przyjmują przedpłatę wszystkie Urzęda pocztowe za cenę półroczną rs. 3 kop. 8.

Doświadczenia i zdania o owcach na rzeź hodowanych

przez **Hermana v. Nathusius**,

w Hundisburgu pod Magdeburgiem.

Doświadczenie uczy, iż tak pomiędzy rozmaitemi rasami zwiérząt, jak równie pomiędzy pojedynczemi zwiérzętami téj saméj rasy, znaczna w spożytkowaniu karmy zachodzi różnica; to jest, iż jedna rasa albo jedno zwiérzę z pewnéj ilości karmy więcéj wydaje mięsa, tłuszczu, mléka, wełny lub siły, aniżeli inna rasa lub inne zwiérzę. Różnica ta jest często-kroć tak widoczną, iż dla niewprawnego nawet dostrzegacza żadnéj nie ulega wątpliwości, w innych zaś razach wielkiéj potrzeba baczności, aby spostrzedz mniejszą pod tym względem różnicę, albo téż poznać dokładnie główny fakt, ubocznemi okolicznościami przyćmiony. Doświadczono również, że własność ta przechodzi spuścizną i że stać się może dziedzicznym rasy przymiotem. Nie mamy tu bynajmniéj na celu poszukiwać fizjologicznych przyczyn tych objawów, ani ich udowadniać; dowodzenie zresztą zdaje się zupełnie niepotrzebném, skoro o zaprzeczaniu tych faktów mowy być nie może.

Pod pewnym względem wszelako wypada nam się porozumieć z łaskawym czytelnikiem, zanim daléj postąpimy. Doświadczono bowiem, że tak tejako téż wszystkie inne przymioty, czy to skutkiem umyślnie ku temu skierowanych usiłowań w hodowli osiągnięte, czy téż z naturalnych wpływów pochodzące, zmniejszają się i nikną przy zmieniających się stosunkach. Nie jest przeto dostateczném, i mylą się często pod tym względem, że pewne zwiérzęta posiadają same własność wyższego spożytkowywania paszy i przeléwają ten przymiot na swoje potomstwo; ale potrzeba, aby to potomstwo w tych samych utrzymywane było warunkach, jakie przymioty te w rodzicach utworzyły. Gdybyśmy zaś z pewnéj istniejącéj rasy, która zalet tych nie posiada, chcieli wyprowadzić potomstwo z pożądanemi przymiotami, bez przymięszania krwi takiego rodu, który już poprawność tę osiągnął, — byłoby to próżną stratą czasu. Jakkolwiek zresztą zajmującemi byćby mogły takie usiłowania, nie odpowiadałyby wszelako ścisłym zasadom umiejętności.

Sto lat już blizko upłynęło, od czasu jak wprowadzono do Niemiec merynosy; korzyści i błogie ztąd dla gospodarstwa skutki jasne są i niezaprzeczone. Hodowla ich stała się bardzo ważną tak dla rolnictwa jak i dla całego kraju, a ważność tę prawdopodobnie i nadal zachowa; obawy zaś przez rozpowszechnienie merynosów w Australji, na przylądku Dobréj Nadziei i t. d. aż do zniechęcenia wzrosłe, znikły już dziś zupełnie.

Hodowla ta inny jeszcze wpływ wywarła, nie bez znaczenia i ważnych na przyszłość skutków, jakkolwiek nie da się on cyframi w statystycznych wyrazić tablicach. Przez nią utworzyła się umiejętność hodowli, jaka w Anglji pod względem innych zwiérząt dawniéj już istniała, a która zarówno tu jak tam piękne wydała owoce. Nie znano przedtém w Niemczech żadnéj sztucznéj hodowli; jakkolwiek bowiem możnaby tu zaliczyć utrzymywanie stadnin, to przecież nader małe, albo żadnego nie miało dla gospodarzy wiejskich znaczenia. Wyjąwszy pojedyncze, choć w nowszych czasach coraz częstsze przykłady, hodowla wszelkich innych zwiérząt stoi dotąd jeszcze, w porównaniu z Anglją, na nizkim nader stopniu; a w ogóle nie utworzyło się jeszcze o niéj czyste pojęcie, nawet pomiędzy tak ogromną liczbą pisarzy rolniczych. Jedno tylko hodowanie szlachetnych owiec wykształciło się właściwie i samodzielnie; a poczytuję to za ważne dla tego także, iż stać się może podstawą lepszéj w ogóle hodowli bydła.

Właściwą było cechą hodowli szlachetnych owiec, iż jednostronnie dążyć musiała do jednego głównego celu, jak niemniéj naturą merynosów, iż głównie do tego jedynie celu użytemi być mogły. Ztąd ze względu na rozmaite stosunki gospodarstw zdaje się wypływać, iż rozpowszechnienie merynosów na takie rozmiary, jak to mianowicie w północnych Niemczech miało miejsce, szczególniéj też mięszanie z niemi wszystkich prawie ras krajowych, nie wszędzie było stosownem.

Zdanie nasze opieramy na następującym przykładzie:

„Gospodarstwo moje składa się w części z ziemi na któréj udaje się dobrze pszenica, koniczyna czerwona, bób i buraki cukrowe; nie posiada żadnych zarośli ani innych pastwisk na obcych gruntach; część inwentarza stanowi stado szlachetnych merynosów, które w lecie pasą się na zielonych trawach i koniczynach, w porze zaś zimowéj dostają obficie koniczyny, esparcetty i łącznego siana, jako też wytłoczyn z cukrowni i wywarów gorzelnianych."

„Przed dziesięciu przeszło laty objąłem oprócz tego oddalone gospodarstwo w zupełnie odmiennych stosunkach. Lekki, suchy grunt wydaje tylko żyto i ziemniaki, jarego zboża nic, gdzieniegdzie tylko białą koniczynę; zasiane zaś kostrzewą owczą (*Schafschwingel*) pastwiska, zadymane bywają podczas suszy piaskiem. Drogość i nieurodzaj ziemniaków pozbawiły owce téj karmy zupełnie. W te odmienne stosunki przeniosłem część owego stada merynosów; skutkiem czego produkcja wełny pod względem wagi bardzo małą okazała różnicę, zupełnie nie stosunkowo do tak znacznie szczuplejszego użycia karmy; przeciwnie zaś, z powodu mniejszéj ilości potu i łacniejszego wymycia, wartość handlowa wełny cokolwiek się podniosła. Przykład ten dał mi z jednéj strony świetne świadectwo na korzyść merynosów i dowiódł zarazem, iż rasa ta wyborną jest w takich i tym podobnych stosunkach gospodarstwa; z drugiéj jednak strony przekonałem się jasno, iż w warunkach naprzód wymienionych, lepszéj stosunkowo paszy odpowiednio nie wynagradza."

„Doświadczenie to skłoniło mnie do prób z innemi rasami owiec. Winienem tu wszakże uprzedzić przedewszystkiém zarzut, jaki nietylko ze względu na mój przykład ale i w ogóle podniesiony być może, iż najlepiéjby było w takiém położeniu zupełnie owiec nie trzymać, lecz tylko bydło rogate. Bywa wszakże bogata pasza, któréj bydłem tak dokładnie albo też wcale spożytkować nie można, jak ściernie, resztki na buraczyskach, które częstokroć przez trzy miesiące wybornéj karmy dla owiec dostarczają, i wiele innych, o których nie tu miejsce rozprawiać. Ale i to pomijając, zdaje mi się bardzo rozsądném nie ważyć na raz zbytecznie. Jakoż obawiałbym się 500 sztuk rogatego bydła utrzymywać na jedném miejscu w tak sztucznych stosunkach; łatwo wyniknąć mogące straty przez zarazę nie dadzą się wcale obliczyć, pomijając już inne gospodarskie względy. Możnaby także doradzać, aby liczbę merynosów tak powiększyć, iżby każda owca znalazła karmę odpowiednią swéj zdolności spożytkowania, a nie więcéj; wtedy wszelako jednostajnie równe utrzymanie przez rok cały byłoby trudném, często nawet niemożebném, szczególniéj zaś karmy silne i treściwiéj (*intensiver*) działające nie zostałyby tym sposobem dostatecznie spożytkowane."

Ale to tylko nawiasem. Nie znałem w Niemczech żadnéj rasy owiec, którąby pożądane zalety utrwalone (*constant*) posiadała. Oprócz merynosów nie ma żadnéj innéj starannie hodowanéj rasy, a wyjąwszy świniarek (*Haideschafe*), wielka część owiec skrzyżowana jest z merynosami: o czém przekonałem się wtedy dopiero, gdym się począł pilniéj tym przedmiotem zajmować. Udałem się przeto do Anglji. Istnieje tam wielka liczba rozmaitych ras; niektóre z nich, jak np. w moczarowych i leśnych położeniach właściwe, nie odpowiadały mojemu celowi. Pomijając te i inne, do pojedynczych tylko szczupłych okolic kraju przywiązane, mało rozpowszechnione i zwolna znikające rasy, napotykamy w ogóle dwa zupełnie od siebie różne typy. Naprzód większą owcę z długą bardzo i prostą wełną, z białym pyskiem i białemi nogami; i znowu mniejszą, zwięźlejszą, z krótszą kędzierzawą wełną, z ciemną głową i nogami. Typem téj ostatniéj jest pierwiastkowa rasa zwana Southdown, wedle najdawniejszych wiadomości na suchych wapiennych wzgórzach, mianowicie w hrabstwie Sussex rodzima, od r. 1780 głównie przez Johna Ellmann uszlachetniona, od owego czasu w wielu okolicach Anglji rozpowszechniona, w nowszych zaś czasach przez licznych a umiejętnych hodowców starannie pielęgnowana; wiedzie się pomyślnie nie tylko w okolicach do ich pierwotnéj ojczyzny podobnych, ale nawet w bardzo odmiennych stosunkach, jak np. w gospodarstwach gdzie je głównie na buraczyskach trzymają. Istnieją liczne odmiany rasy owiec Down; zdarza się też słyszeć czasem zachwalane z tego powodu niektóre okolice i owczarnie pod innemi nazwiskami. W celu który nas zajmuje, nie ma potrzeby rozwodzić się szérzéj w téj mierze; dosyć będzie nadmienić, iż rasa ta, tak w swém ogólném rozgałęzieniu jak i ze względu na swą najszlachetniejszą typową idealną formę, znaną jest głównie pod nazwiskiem Southdown, i że mniéj szlachetne lecz bardzo pożyteczne jéj odnogi są: *West-Country downs*, *Hampshire downs*, *Tropshire downs* i t. p.

Najwięcéj znaną u nas z długowełnistéj białéj rasy jest owca Leicester. Przed stu laty Bakewell zaprowadził tę rasę w Dishley; nie mamy pewnych podań o początkach tego chowu, tyle wszakże pewna, iż jakkolwiek może z razu wziął się do krzyżowania, niebawem wszelako zwrócił się do prowadzenia dalszéj hodowli w czystéj krwi (*Inzucht*). Rasa ta nadzwyczaj się rozpowszechniła, a żadnéj nie ulega wątpliwości, że nie ma dziś w Anglji użytecznéj długowełnistéj owcy, którąby nie miała cokolwiek przynajmniéj przymięszanéj krwi Dishlejskiéj. Znajdują się jeszcze niektóre trzody, które się szczycą bezpośredniém pochodzeniem od oryginalnego rodu, lecz znaczna bardzo część wszyst-

kich owiec angielskich nosi nazwę Leicester i pierwotne piętno téj rasy, chociaż z rozlicznemi odmianami *).

Pomiędzy zwolennikami owiec Southdownu i Leicester ciągła istnieje sprzeczka, a pomimo wielu porównawczych prób i pomimo wielu zebranych doświadczeń, nie wykazuje się z nich uzasadnione pierwszeństwo jednéj lub drugiéj rasy. W ogólności powiedzieć można, że rasa Leicester, pomimo mniejszéj płodności i pewnéj czułości na bujnych pastwiskach, nie łęgowych, wszelako w wilgotnym klimacie, nie da się przynajmniéj przewyższyć w użyteczności; że przeciwnie rasa Southdown o wiele jest wytrwalsza, a znosi łęgi, pastwiska na wolném powietrzu, hurtowanie i rozmaite miejscowości. Zdaje się téż w ogólności zamiłowanie do niéj coraz bardziéj podnosić i upowszechnia się coraz więcéj, rugując inne rasy. Praktyczni hodowcy są zdania, iż nie ma teraz żadnéj rasy jakiegobądź rodzaju, któraby doskonaléj była hodowaną jak Southdown w najszlachetniejszych gniazdach. Jonas Webb w Babraham stoi teraz na czele tych hodowców.

Oprócz Leicesterskiéj istnieją teraz w Anglji inne jeszcze liczne rasy tego samego oryginalnego typu; z tych znowu przedewszystkiém stała się w nowszych czasach ulubioną i wielką uwagę zwróciła na siebie owca Cotswold zwana. Ojczyzną jéj są wzgórza Oolith w Gloucestershire, które bardzo obfitują w źródła, a chociaż nie posiadają pastwisk w nizinach, noszą jednak w pewnym względzie charakter żuław. Pierwotnie ciężka bardzo, gruba, późno wykształcająca się rasa, została za czasów Backewella i późniéj z trykami Leicester krzyżowana, potém znowu w czystéj krwi hodowana, dziś zaś, z wyjątkiem zabytków dawniejszych ras nizinnych, mających już tylko miejscową lub historyczną wartość, stanowi najcięższą rasę angielską. Zowią ją pospolicie Cotswold, a świeżo także w niektórych pojedynczych owczarniach New-Oxford; w sprawozdaniach zaś o wystawach znajdujemy ją pod nazwiskiem „długowełnista nie Leicester.“ Rasa ta jest większa, wytrwalsza i płodniejsza od Leicesterskiéj, do ruchu skorsza, a w piękności form i wczesném wykształceniu się nowszemi czasy bardzo wiele postąpiła. Na szczególniejszą zaś zasługuje uwagę, iż wszystkie te rasy, nie tylko w czystéj krwi, ale téż w rozmaity sposób krzyżowane hodowane bywają; mianowicie często się zdarza, że maciory Leicester stanowią trykami Southdown, z czego nadzwyczaj przez wielu cenione powstaje potomstwo.

Wszystkie wspomnione rasy tę posiadają właściwość, iż spożytkowując wysoko paszę, rychło się wykształcają, tak iż zwykle w ośmnastym już miesiącu odpowiednio są rozwinięte i na rzeź dostatecznie utuczone. W związku z tém jest właściwa im piękna budowa ciała, słabsze stosunkowo wykształcenie mniéj pożytecznych części, a szczególniéj pewne uczucie delikatności i elastyczności skóry i znajdującéj się pod nią tkanki komórkowatéj, co się żadną miarą opisać nie da, ale przez wprawę tylko i liczne porównywania poznaje.

Rozmaite robiono w Niemczech próby zaprowadzenia tych rass, zwykle na małe bardzo rozmiary. Próby te mało dotąd znalazły naśladowców i nie wiele obudziły zajęcia. Wstrzymuję się od krytycznego rozbioru znanych mi przykładów, przywodzę tylko ze sprawozdania nieznajomego członka krajowego kollegium ekonomicznego — w siódmym tomie roczników str. 261 — iż w jednéj próbie, jaką przedsięwziął z owcami angielskiemi „przy wypędzaniu ich na to samo pastwisko i przy takiéj saméj karmie z mowéj jaką miały jego merynosy, z podziwieniem ujrzał, iż nie więcéj co do wagi wydały wełny jak merynosy“. To wyznanie charakteryzuje wszystkie prawie czynione dotąd próby tego rodzaju. Jako główny produkt hodowli owiec chciano otrzymać wełnę gremplową *(Kammwolle)*, spodziéwano się téż czasem z zwyczajnego hodowania merynosów przyjść do angielskiéj massy mięsa.

Te niepomyślne próby nie mogły mnie przeto odstręczyć, ponieważ z innego wychodziłem stanowiska i czego innego oczekiwałem. Przekonany byłem, że na stosunkowo skąpéj paszy i zimowéj karmie, żadna inna rasa nie przewyższy merynosów; chodziło mi więc tylko o wypróbowanie, czyby nie korzystniéj było hodować inne rasy w takich stosunkach, gdzie owcom tak obfitą żywność dawać można, iż ta na podwyższenie wełny merynosów żadnego już wpływu nie wywiéra.

Wiadomo, iż próbowano także w Anglji zaprowadzić merynosy i krzyżowano z niemi wiele ras krajowych. Myśl do tego przedsięwzięcia wyszła wprawdzie zrazu od teoretyków, niezwykle wszelako wysokie ceny wełny spowodowały wielu hodowców, mianowicie w czasie zamknięcia handlu kontynentalnego, do zajęcia się tém gorliwie. Zamierzony cel „aby na normalnym kadłubie rzeźnych owiec produkować wełnę merynosową“ nie dał się osiągnąć; gdy zaś nie chciano celowi temu poświęcić budowy doskonaléj owcy rzeźnéj, a do tego ceny wełny elektoralnéj spadały, odstąpiono od tego zupełnie, tak iż usiłowania te i próby bez najmniejszego wpływu na obecny stan owczarstwa pozostały. Niektórzy gospodarze prowadzili daléj te próby, każdy z osobna, aż do najnowszych czasów; nie ma téż dla hodowcy zwiérząt więcéj zajmującéj literatury jak odnosząca się do tego przedmiotu, któréj gdybym był nie znał, byłbym prawdopodobnie w doświadczeniach moich na fałszywą wpadł drogę.

Przed sześciu laty — 1850 — rozpocząłem te próby, a to z trzodą czystéj rasy Leicester i Southdown; rozciągnąłem je zaś późniéj także na małe stadko Cotswold z 15 owiec i 2 tryków złożone.

Co się tyczy owiec Leicester, stwierdziło się i u mnie powszechnie zyskane doświadczenie, iż trudne jest ich hodowanie, nie służy im powietrze owczarń w ciągu dłuższéj u nas pory zimowéj, nie mogą być daleko pędzone, gdyż z powodu bardzo słabych płuc tracą łatwo oddech; lecz z drugiéj strony nadzwyczaj jest łatwe ich wyżywienie. W przyjaznych okolicznościach i przy ciągłéj pilności da się u nas utrzymać

*) Powtarzane często w naszych dziełach nazwiska: „*New-Leicester i Dishley*“ rzadko bywają w Anglji używane.

stadko zarodowe, z którego mieć można pożyteczne tryki; z własnego wszelako doświadczenia odradzam stanowczo hodowania w naszym północnym klimacie, w głębi kraju, całych znacznych trzód czystéj krwi téj rasy to jest wysoko uszlachetnionych owiec Leicester.

Z owcami Cotswold zbyt świéże jeszcze są moje doświadczenia, abym mógł stanowcze o nich dać zdanie; hodowla ich wszakże nie zdaje się podlegać tym samym trudnościom co owiec Leicester. Zadziwiły mnie przeciwnie rezultaty chowu owiec Southdown. W kilku przesyłkach otrzymane z Anglji sztuki nie były wcale osłabione podróżą, uczuły się wnet jak w domu, szły z merynosami na odległe pastwiska w upały i zimno, w śnieg i kurzawę, w owczarni także trzymały się zdrowo i były płodne; najmniejszéj trudności nie miałem w ich utrzymywaniu i hodowaniu, i posiadam już obecnie siedmdziesiąt pięć do rozpłodu zdolnych matek. Pomimo tego, nie byłoby przecież korzystném trzymać tę rasę w miejsce merynosów w takich okolicznościach, gdzie merynosy tyle tyko a nie więcéj dostają pożywienia, iż normalną ilość wełny wydają; ta bowiem, obliczona na pieniądz, mniej przynosi od owiec Southdown aniżeli od dobrych merynosów. Jeżeli przeciwnie stcsunki gospodarcze pozwalają na silniejsze żywienie, albo go nawet wymagają, a owiec Southdown po umiarkowanych cenach nabyć można, to hodowanie ich w czystéj krwi i wielkiemi stadami najmniejszéj nie ulega trudności. Przekonany jestem, iż owce te wkrótce się u nas rozpowszechnią. W dzisiejszych stosunkach niepodobna dostać w Anglji dobréj matki, ze wszech miar do rozpłodu odpowiedniéj, niżéj 30 talarów, a za dobrego tryka trzeba dać najmniéj 30 funtów szterlingów (200 tal. *). Nie może być korzystném zaprowadzanie większych trzód po takich cenach; zamierzając przeto hodowlę téj wybornéj rasy, wypada się zająć rozmnożeniem jéj z małego stadka; co wprawdzie w początkach, bardzo idzie powoli i nie bez pewnego wpływu na dobroć owiec, gdyż nie można dość wcześnie pośledniejszych wybrakować. Nie mogę pominąć przestrogi, aby się nie uwodzić kupnem po niższych cenach, i bez przyjaznéj porady nie sprowadzać z Anglji owiec zarodowych pośledniejszéj wartości; znam bowiem kilka przypadków, gdzie właściwie tyko pepinierę sprowadzono, a zwierzęta pokazały się bardzo liche.

Nie mniejsza różnica zachodzi pomiędzy angielskiemi owcami pod względem ich głównych przymiotów, tuczenia się i wczesnego wykształcenia, jak w naszych trzodach pod względem obfitości wełny.

(D. n.)

---

*) W Anglji wynajmują bardzo często tryki na czas stanowienia. J. Webb wziął 20 Lipca 1855 r. za 77 tryków w przecięciu po 25 funtów sterlingów, 15 sch, 2 p. = 172 talarów = 258 złr. najmu; dwa z nich najdroższe wynajęte były po 170 i 130 gwinei (1785 i 1365 złr.).

Słów kilka o drenowaniu i nawodnianiu.

Chociaż nie mam zaszczytu być członkiem Towarzystwa roln. Krakowskiego, gdyż jako młody, jestem tyko uczniem w rolniczym zawodzie, szukającym u starszych wiekiem i doświadczeniem nauki ku temu, ośmielam się przecież prosić o umieszczenie w Tygodniku rolniczo-przemysłowym niektórych szczegółów, powziętych ze sprawozdania ostatniego posiedzenia T. R. szląskiego, tyczących się przedmiotu już i w naszym kraju posiadaczy dóbr ziemskich coraz bardziéj zajmującego, jakim jest drenowanie pól i nawodnianie łąk; przyłączając zdanie objawione w tym względzie przez kilku członków tegoż Towarzystwa. Ponieważ zaś tak polewanie łąk jako też drenowanie oparte jest w Szląsku pruskim na licznych doświadczeniach, sądzę przeto, iż zdanie w téj mierze tam wyrzeczone na uwagę zasługiwać winno.

Większość członków Tow. szląskiego uznaje drenowanie za środek najskuteczniejszy polepszenia gruntów. Najciekawsze jednak co się okazało z rozpraw nad tym przedmiotem, jest, że drenaż nietylko na grunta zimne, tojest spoczywające na warstwie nieprzepuszczalnéj, lub téż na grunta bagniste wywiera wpływ zbawienny, ale że skutecznie zaprowadzonym być może na gruntach suchych, którym w braku wewnętrznéj wilgoci, rury doprowadzają powietrze a z niém zarazem potrzebną wilgoć. Na dowód, iż powyższe twierdzenie opiera się na doświadczeniu, i że drenowanie niekoniecznie wymaga wilgotnego klimatu, jaki ma Anglja, zacytował wnioskujący członek Schander Marchię brandeburgską, Pomeranią i Meklemburg. W tych ostatnich prowincjach, posiadających, jak wiadomo, prawie wyłącznie grunta lekkie, drenowanie okazało się korzystném. Pewien Anglik również posiadający własność ziemską w Palestynie, pomimo gorącego klimatu i suchego powietrza, z dobrym skutkiem drenowanie tam zaprowadził. Wprawdzie twierdzeniu temu zarzucić by można, iż trudno przypuścić, aby wilgoć doprowadzonego powietrza, zwłaszcza w piaszczystym gruncie, zastąpić zdołała wilgoć jaką mu dészcze nadają, a któréj odpływ rury raczéj ułatwiają, nie zmniejsza to jednak wartości drenowania na gruntach zimnych lub bagnistych.

Co do kosztów na zaprowadzenie drenażu potrzebnych, niejednego one odstręczają; w odpowiedzi czy słusznie? członek wymienionego Towarzystwa przytoczył, iż wiele u siebie drenował, i że korzyści, jakie ztąd odniósł, w krótkim czasie łożone koszta pokryły. Wielu z obecnych potwierdziło to zdanie z własnego doświadczenia, albo z takiego, którego byli naocznemi świadkami. Zresztą wiadomo, że zbytnia pod tym względem trwożliwość sprzeciwia się wszelkiemu postępowi, czy to w rolnictwie, czy w jakiéjkolwiekbądź gałęzi przemysłu. *Audaces fortuna juvat*; dowodem

tego Anglja i Ameryka, które śmiałości swojéj zawdzięczają świetne skutki, przez które w téj mierze innym narodom przodkują. *Kto nie sieje ten nie zbiera*; przysłowie to zastosować można słusznie do kosztów jakich wymaga drenowanie, skoro tylu dowodami skuteczność jego stwierdzona. Drugie pytanie: czyli doświadczenie z lat ostatnich wykazało skuteczność irrygacji? wywołało różne zdania, według których większość uznała polewanie jako środek zbawienny, ale pod pewnemi warunkami, I tak, członek Fehrentheil przytoczył przykład następujący: łąka która przed irrygacją wydawała siano, wprawdzie w małéj ilości ale w dobrym gatunku, po irrygacji dała siana nierównie więcéj, ale gatunek pokazał się tak podłym, iż tylko na ściel pod bydło używaném być mogło. Drugi członek zaś zwrócił uwagę towarzysza na irrygacją w górach szląskich, gdzie jaknajskuteczniéj działa. Uczyniono mu na to uwagę, że rezultat ten przypisać należy wyłącznemu położeniu; które sprawia, iż wody spływając z wysokości przybierają pożywne pierwiastki, któreto dopiero żyzność łąk powiększają. Zkąd wnosić należy, iż przyczyną niepomyślnego skutku w przytoczonym powyżéj przykładzie musiała być woda, która albo pozbawioną była wszelkich części użyzniających — czyto soli czy innych cząstek nawoźnych — albo też nasyconą szkodliwemi, a mianowicie rudą żelazną, która w wielu miejscach okręgu krakowskiego mniéj więcéj do składu ziemi znajduje się przymięszaną. Jest bowiem rzeczą niezawodną, iż łąki, chociażby do najlepszych należały, przez samo tylko polewanie w dobrym stanie utrzymanemi być nie mogą, jeżeli im się nie dostarcza potrzebnego nawozu. Skoro więc położenie dozwala użyć irrygacji, wypada wprzód zawsze przekonać się o składzie wody służyć do tego mającéj.

Zajmowała też Towarzystwo rolnicze szląskie kwestja kapitału potrzebngo, w stosunku do ilości gruntu, na energiczne prowadzenie gospodarstwa.

Rozwiązanie tego pytania zależnem będąc od miejscowości a nadewszystko od ceny robocizny, ogólnego prawidła w téj mierze oznaczyć się nie da. Rozprawy przeto nad tym przedmiotem mniéj właściciéli tutéjszych zajmować mogą. Nie zawadzi jednak nadmienić, jaką w tym względzie mniej więcéj przyjęto zasadę ogólną, która jednak za taką nawet przez członków Towarzystwa szląskiego uznaną bezwarunkowo nie została. Zgodzono się tylko na to, że 5 do 10 talarów na morg pruski, czyli 17 do 34 złr. na morg wied. wystarczyć powinny.

J. P.

W Nadwiślaninie, tygodniku wychodzącym już rok IXty w Chełmnie (w Prusach wschodnich) pod redakcją Józefa Gółkowskiego, znajdujemy następującą korrespondencję z Galicji w maju r. b. pisaną.

O rozdrobnieniu ziemskich posiadłości. Już nie raz donosiły pisma publiczne o towarzystwach do rozdrobnienia ziemskich posiadłości: dawniéj działały one w Anglji; w tych czasach zawiązało się jedno w Kolonji i coraz więcéj dąży na wschód Europy; znać że jego potrzeba coraz bardziéj do nas się zbliża. Otóż myślę, że nie zawadzi wiedzieć, co o tym arcyważnym przedmiocie, który po zniesieniu poddaństwa wszystkich mieszkańców na polskiéj ziemi a szczególnie Galicyą i Królestwo niezmiernie obchodzić powinien, jeden wielki publicysta francuski. P.L. Courrier, jeszcze r. 1819 pisał; bo co we Francji przed 39 lat, to nam teraz daje się czuć.

A. Soz.

List Courriego

do redaktora dziennika „Le censeur."

Veretz, 12. listop. 1819.

„Nietyko u was w Paryżu, ale i u nas na wsi są tak zwane czarne bandy, których członkowie wprawdzie nikogo nie zabijają, ale za to wszystko niszczą. Całe ich zatrudnienie: skupywać dobra i rozprzedawać na małe części. Kiedy jaka piękna włość dostanie się w ich ręce, wnet znika i ginie. Ach! litość bierze patrzeć na to. Pożal się Boże tych pięknych pałaców, kaplic i wieżyc zamkowych. Dziedziniec zorany, oranżerya przerobiona na folwarki, krowiarnie, stodoły i chléwy. Gdzie były ogrodowe ławki, gazony z kwiatami i szpalery, tam sadowi się dziesięć rodzin włościańskich; jedni sadzą fasole, a drudzy sieją wykę. Nowi właściciele zamieszkują dawne zamczysko; każda rodzina ma swoje osobne mieszkanie z oknem i drzwiami, ale bez żadnych kopuł, mostów zwodzonych, podziemnych lochów, lub innych antyków. Jeden las zostaje w całości, strzegą go bowiem dawne ustawy i przemysłowi bronią doń przystępu. W najżyzniejszych okolicach karczowanie jest dla tego zabronione, aby nie zmieniać dróg komunikacyjnych i nie kopać kanałów do spławiania drzewa.

Ludzie, o których ci donoszę, są jednėm słowem klęską dla ziemskich majątków. Niedosyć im było rewolucji, oni jeszcze dokładnie rozcierają majątki na drobny proszek. Lubo przez wielki zarobek ściągają na siebie pogardę, jednak każdy im zawierza, bo są rzetelni. Sami zdają się wstydzić swych wielkich zysków i żadnego ani zoczyć na ulicy. Nawet

sędziowie nie sprzyjają im, i rzecz pewna, że każdy spór kończy się przegraną. Są to ludzie ze wszech miar do pożałowania.

Ujmuje się tylko za niemi mój sąsiad, gaduła nieposledni i tak o nich prawi: „Ci ludzie nie szkodzą nikomu, a pomagają wszystkim, bo jednemu dają pieniądze za ziemię, a drugiemu ziemię za pieniądze; co kto pragnie, to dostanie, a na tém publiczność zyskuje. Praca zwiększa się i ulepsza; a czém większa praca, tém plon większy, tém cnotliwsze obyczaje i spokój pewniejszy. Jak za próżniactwem idzie występek, tak znów brak zarobku wywołuje gwałty publiczne. Otóż nie mała dla kraju przysługa, kupić jaką większą majętność, aby ją kawałkami rozprzedać. Dobrze jest nabyć od jednego, aby rozdzielić między wielu; bo czém więcéj mieszkańców uposażymy ziemią, tém więcéj wspieramy pracę, produkcją, bogactwo, spokój i dobro publiczne, a oraz i prywatne. Ta ich zasługa zwiększa się, jeżeli rozdzielają ziemię między ludzi, którzy jéj dotychczas nie posiadali, bo robią ludzi uczciwych. Powiedział bowiem Kozma Medyceusz, że trzy łokcie cienkiego sukna robią człowieka porządnym, zatém trzy morgi ziemi robią go niezawodnie świętym. Zaprawdę niemasz właściciela, któryby nie był za porządkiem, za spokojem i sprawiedliwością, chyba że jest lub ma zostać urzędnikiem. Od kiedy zniesiono pańszczyznę we Francji, największe dobrodziejstwo jakie dla kraju można wyświadczyć jest tworzenie właścicieli bez uszczerbku czyichkolwiek praw, czém właśnie ludzie, o których mówię, zatrudniają się.““

Temu rozumowaniu mego sąsiada robię zarzuty: ależ majątek idzie w podział, szkoda zamku, pamiątek historycznych, pomników dziejowych . . . On na to: „Miejsce dla pomników jest tam, gdzie zaginęli ludzie: w Belbek, w Palmyrze, pod Wezuwiuszem; na każdém inném miejscu toczy z niemi przemysł, ten ustawiczny odnowiciel wszech rzeczy, zabójczą walkę. Któż inny, jeżeli nie sam Rzym zniszczył swoje budowle, a przecież Barbarów o to obwiniają. Oni, to jest Goty i Wandale, szczędzili wszystkiego i wydali surowe przepisy na niszczycieli. Zresztą coby wynikło z tego, gdyby każdy wiek poważał i nie śmiał się tknąć dzieł wieków poprzednich? Wołacie na pamiątki! piękne mi pamiątki po gdzie niektórych zamkach i klasztorach gotyckich. Tu w méj okolicy jest ich kilka, Chanonceux, Plessis les Tours, Blois, Amboise i inne. I cóż one przypominają? niecne rozpusty, niegodziwe zdrady, morderstwa, rzezie, męki, tortury, okropne występki, przypominają zbytek, rozwiązłość, a nakoniec obłudę. Uderzmy się w piersi, a poznamy, że największa część pomników utrzymuje pamięć o zbrodniach i gusłach; ale na to nie trzeba monumentów, to się bez nich pamięta. Nadto, jeżeli zauważymy, że tylko mała ich liczba stylem budownictwa celuje, do czego pytam zachowywać pierwotną strukturę? wszak przerobione, będą dla ogółu o wiele pożyteczniejsze. Czy mury klasztorne, użyte na wystawienie schludnéj chałupki, nie są przez to samo oczyszczone? W chałupie praca nieustanna, a praca jest najlepszą modlitwą.

Przeczę, jakoby przez rozdzielenie ziemi majątki niszczały. Pewnie że tytuły „jaśnie wielmożny i wielmożny“ stracą na walorze, ale ja trzymam się zasady Lafontena: weź sobie tytuł, a zostaw dochody. Otóż w naszych czasach zaczyna się sprawdzać ta zasada. Szlachcic, aby mieć wstęp u dworu, zatrzymuje tytuł; włościanin poprzestaje na gruncie, do którego dawniéj był niejako przykuty, grzebie w nim natężoną pracą i nic więcéj nie żąda. Doświadczenie uczy, że ziemia czém więcéj podzielona, tém jest lepiéj obrabiana. Przedany ryczałtowo przed 25 laty majątek widzimy dziś na 10 tysięcy kawałków rozdzielony, które od czasu kupna po dwadzieścia razy właściciela zmieniały i coraz lepiéj były uprawiane, bo dobrze to mówią: nowy właściciel nowa praca, nowe pomysły. Cała dawniejsza intrata z takiego majątku nie wystarczyłaby na same podatki, które się teraz z niego opłaca. Nie ma większego zarozumialstwa, jak chcieć wszystko na staréj stopie utrzymać. Bóg jeden jest mocen z niczego coś stworzyć, człowiek tylko przerabia jedno z drugiego. Kto nie niszczy, ten nie potrafi budować. Jeden nie pozwala ani belki wyciąć z wielkiego dla lasów uszanowania, ów oszczędza nawet łomy kamienne. I stawiajże tu teraz folwarki! Pan de la Mennais nie każe się tknąć żadnych zwalisk, chociażby były w największym upadku. Kiedy chciano kamienie z nich użyć do stawiania mostu, lub do naprawy jakiéj fabryki, wołał na całe gardło: duch rewolucyjny jest wszystkiego niszczycielem. Dobrze że go niebyło przy stworzeniu swiata; niezawodnie byłby przemawiał za zatrzymaniem choasu.

Jedném słowem: ludzie których nazywają niszczycielami majątków, wyświadczają ziemi wielkie dobrodziejstwo, bo dzielą pracę i zwiększają produkcję, a zyskując przytém niezgorzéj, więcéj robią dobrego dla przemysłu i rolnictwa, niżeli urzęda prefekturalne i towarzystwa zachęcające.“

Takie to banialuki prawi mój sąsiad. Ja go nie słucham, bo pamiętam wielkie majątki i bogate opactwa. To mi były czasy! W dzień sw. Jędrzeja rozdała księżna pani 50 luidorów w złocie między robotników z poblizkiéj fabryki, a 10 dla biednych. Ci sami biedni rozkupili jéj wsie i dziś nikomu nic nie dadzą. Otóż i po litości, od kiedy ludzie wzięli się do pracy. Trzeba prosić związek monarchów, aby także litość wziął w swą protekcję."

Korrespondencja gospodarska.

XV.

Pepłowo pod Płockiem, d. 23 maja 1858 r.

Z przejażdżki mojéj w strony rodzinne, przychodzę do was z gospodarskiém sprawozdaniem. Winienem wszelako nadmienić, że ścisłym w podaniu faktów, dokładnym w spostrzeżeniach trudno mi być bardzo — obieram bowiem za tło mego pisania przedmioty o których z krótkiego tylko, że tak powiem, przeglądu sądzić mi wolno. Opuszczając Warszawę, po drodze na Zakroczym, Wyszogród i Bodzanów widziałem zboża ozime i jare, widziałem uprawioną ziemię pod przyszłoroczne oziminy i resztki dokończanego siéwu i sadzenia roślin których uprawa na koniec wiosny przypada. Ten przedmiot, to główna treść téj krótkiéj mojéj gospodarskiéj pogadanki. — Oziminy od Warszawy aż po samą Wisłę ku Modlinowi są, przynajmniéj około drogi bitéj, bardzo mierne. Coraz daléj od Zakroczymia, gdy wjedziemy w właściwą Wyszogrodzką ziemię, stan ozimin piękniéj się przedstawia, a głównie pszenice jakoś lepiéj wyglągają, lecz i tu swoją dobrocią najwidoczniéj odznaczają się oziminy na polach dóbr płodozmiennie zagospodarowanych: nie jest to bynajmniéj nowatorskie gderanie, ale uwaga na naocznem widzeniu rzeczy oparta. *Pszenice* więc w Wyszogrodzkiéj ziemi są więcéj jak średnie; *żyta* miejscami zbyt rzadkie i pola jakoś tém zbożem zasiane połysiały; *rzepaki zimowe* zupełnie przepadły.

Co do jarzyn, o tych trudno coś stanowczego powiedzieć: wschody *jęczmienia* niepocieszające; *owsy* potrzebują deszczu, ale i tak nieźle się przedstawiają; zauważyłem tylko że odnośnie do lat poprzednich więcéj siano owca w r. b; zapewne tegoroczne ceny spowodowały powiększenie produkcji tego zboża. *Grochy* zaledwie powyłaziły z ziemi, a reszty roślin niedawno posianych lub posadzonych jeszcze niewidać, a zatém i trudno sądzić o ich przyszłości. *Len* dobrze powschodził.

W ogóle jednak co do jarzyn stanowczo życzyćby należało deszczu, bo ziemia spiekła i za najmniejszym powiewem wiatru kruszy się ogromnie. Tego deszczu właśnie dnia wczorajszego byłem świadkiem w powrocie moim do Warszawy, albowiem przy grzmotach i błyskawicy silna ulewa już nieskropiła, ale zalała spragnioną jak kania wody ziemię.

Nie pamiętam od dawnych lat takiego kwitnienia drzew owocowych jak w r: b. Dosłownie gałęzie drzew uginają się pod kwiatem; i jeżeli jakie uboczne wpływy nie zawiodą nadziei, to w istocie urodzaju na owoc spodziewać się należy. Epoce kwitnienia drzew owocowych, o ile wnosić mi wolno, sprzyja bardzo spóźniony tegoroczny rozwój roślinności w ogóle, przez co też kwiat nie ucierpiał od rannych przymrozków, gdy zwłaszcza nie było wielkich wiatrów, zły wpływ wywierających na przedwczesne opadanie kwiatu z drzewa.

Inwentarze prawie wszędzie przechowały się dobrze; zauważyć to mogłem z bydełka pięknie wyglądającego na pastwiskach po wielu wsiach które mi przejeżdżać wypadło.

O ile wieś pięknie wygląda na wiosnę, o ile zrodzonemu na wsi synowi ziemianina zawsze widok sielskiéj przyrody jest miły, o tyle zawdzięczać to należy pięknemu kobiercowi zieloności, która tyle miłego wrażenia na umysł i uczucie rozléwa.

W ręku obywateli jest przystrajać siedziby swoje; ale niech téż raczą pamiętać i o podróżnych, dla których wysadzona droga drzewami jest pożądaną w czasie zbyt jednostajnéj na Mazowszu podróży. Bo jakże np. piękny przedstawia widok, jaką że tak powiem powagę nadaje majętnościom *Kościszewu i Sielcowi* pięknemi a wysokiemi drzewy wysadzony gościniec.

Na zakończenie téj pozamiejskiéj korrespondencji wypowiem tu jeszcze jedno praktyczne spostrzeżenie, które w mojéj wycieczce na wieś zauważyłem, czyli raczéj sprawdziłem: jest to zastosowanie *lékarstwa na oparzeliznę*. Że dobre, przeto je wypisuję, może się nie jednemu przydać, gdy będzie na razie użyte: pół funta koperwasu, pół funta ałunu, dwa łóty salamonjaku, dwa łuty grynszpanu tłucze się razem na proszek, wsypuje się do garnka polewanego, stawia na żarze i miesza łopatką dopóki ta massa dostatecznie się nie połączy; co gdy nastąpi, wlać massę do płaskich pudełek np. z papieru zrobionych i trzymać na słońcu dopóki nie wyschnie. W razie potrzeby utłuc lub uskrobać téj twardéj substancji, wsypać do wody tyle, aby dobrze żółtą była, a woda taka goi oparzeliznę, nawet z opalenia fosforem powstałą.

Mieczyński Adam
Członek Towarzystw rolniczych polsk.

Rozmaitości.

Mięszane posiewy. Siéw bobu z owsem, 3 lata przez pewnego gospodarza w Jasielskiém próbowany, okazał się bardzo dogodnym i korzystnym. Wartość mięszanego plonu była przez trzy lata większą od wartości samego bobu lub samego owsa, zbieranego na tych samych polach. Oddzielenie bobu od owsa nie przedstawia żadnych trudności przy wianiu i młynkowaniu. Żyto posiane w hreczce chybiło najzupełniéj: hreczka była dobra, ale żyto trzeba było przyorać.

J. B. R.

Sposób wypróbowania ilości krochmalu w ziemniakach zawartego. Dla właścicieli gorzelni wielką jest korzyścią przy kupnie ziemniaków te wybierać, które najwięcéj

w sobie zawiérają krochmalu, a tem samém i najwięcéj spirytusu. Aby tego dójść z łatwością, następujący posłuży sposób. Bierze się kwartę wody, rozpuszcza w niéj 13 łutów (dokładnie odważonych) soli kuchennéj, i wkłada w nią ziemniaki; jeżeli leży na dnie naczynia, ziemniak jest wyborny, jeżeli zaś pływa po wierzchu, to mało zawiéra krochmalu. Im bliżéj przeto trzyma się dna naczynia, tém jest lepszy, a to nietylko na wyrób wódki, ale również na pożywienie dla ludzi. (*Frauend. Bl.*).

Nowy materjał nawozowy. *Agricult. Gazette* ogłasza o nowym krajowym nawozie, którym jest glina *(Clay)* nasycona gazem kwasu węglowego. Nawóz ten jest tani — 1 ctr. kosztuje 30 kr. mk. — a wielu gospodarzy w okolicach Wakefield, którzy go używali, jako bardzo skuteczny zachwalają. Każdy zakład wyrabiający gaz do oświetlenia może go tanio dostarczyć, a tym sposobem i rolnictwu się przysłużyć i zyski swoje powiększyć.

Prezes ces. król. Towarzystwa gospod. galic. ma zaszczyt niniejszém podać do wiadomości Członków, iż w wykonaniu §. 52 ustaw, 25te ogólne Zgromadzenie półroczne odbędzie się we Lwowie, d. 22, 23 i 24 m. czerwca, w godzinach porannych, w sali Zakładu nar. im. Ossolińskich; na które szan. Członków rzeczonego Towarzystwa uprzejmie zaprasza.

Po odczytaniu sprawozdania z czynności Towarzystwa w upływającém półroczu, na posiedzeniach rzeczonego Zgromadzenia rozbierane będą kwestje tyczące się gospodarstwa wiejskiego, te same które w liście okólnym z d. 30go grudnia 1857 r. l. 780, były ogłoszone, a na ostatniem zimowem posiedzeniu nie mogły być roztrząsane, z wyjątkiem pytania pierwszego a z dodatkiem dwóch nowych pytań, w celu wyjaśnienia przyczyn upadku gorzelnictwa, przez Towarzystwo gospodarskie wiedeńskie stawionych, a które umieszczone także były w liście okólnym do Członków z d. 27 marca b. r. l. 286. Pytania te są następujące:

I. Jak należy urządzić gospodarstwo rolne tam gdzie produkcja ziarna nie pokrywa kosztów wypłodu?

II. Jakiemi płodami rolniczemi surowemi lub technicznie przerobionemi, może nasz kraj, przy zbliżającéj się kolei żelaznéj, z korzyścią współubiegać się na zagranicznych targach, a przeto których płodów rolniczych uprawa powinna, w zastosowaniu do gleby i strefy, przeważać w gospodarstwach krajowych?

III. Jaki inwentarz roboczy, konny czy wołowy, powinien przeważać w folwarcznych naszych gospodarstwach? Jakie są w jednym lub drugim razie korzyści i niekorzyści?

IV. Czy uprawa roślin olejnych ze względu na użycie oleju do oświetlenia może być korzystną, przy upowszechnieniu światła gazowego, nafty, parafiny, stearyny, karafiny, i t. d. W razie niekorzystnym téj uprawie, które z roslin olejnych dostarczają oleju na inne cele techniczne i jakie?

V. Jakich środków niezbyt kosztownych należałoby użyć, aby łąki samorodne zamszone i podmokłe, do lepszego stanu urodzajności przyprowadzić?

VI. Który gatunek anyżu, płaskaty ozimy, czyli też okrągły letni delikatnieszy, klimatowi naszemu jest odpowiedniejszy? Jakie robiono w tym względzie doświadczenia, osobliwie na Podolu, gdzie uprawa płaskiego anyżu jest upowszechniona, okrągłego zaś prawie jeszcze nieznana?

VII, W najnowszych czasach zaczęto używać na karm dla bydła rogatego rozmaitych srodków pokarmowych, które oddalają się od naturalnego sposobu karmienia zwierząt domowych. Czy nie dostrzeżono ztąd jakich chorób i czy używano jakich środków przeciw tym chorobom?

VIII Jakie nowe zaprowadzone warzywa, tak zwane z angielskiego turnipsy, okazały się w gospodarstwie wiejskiém o tyle korzystnemi, że uprawę ich na większy rozmiar można polecić, bez narażenia rolnika na szkodę w nakładzie i pracy?

IX. Gorzelnictwo, a poniekąd i Cukrownictwo są u nas jedynemi przedsiębierstwami rolniczemi. Cukrownictwo redukuje się prawie na jedną fabrykę Tłumacką. Gorzelnictwo jest w przejściu z okresu dzierżawnego w okres czysto fabryczny. Jakim sposobem można tym dwom przedsiębiorstwom nadać kierunek ścisłego związku z rolnictwem, zachowując potrzebne im udoskonalenie fabrycznego przedsiębiorstwa?

X. W jakiéj cenie spienięża się własne zboże i ziemniaki wyrabiając z nich gorzałkę, ze względem na obecne koszta pędzenia gorzelni i przypadający podatek konsumpcyjny?

XI. Z jakich powodów ustała wielka część istniejących w kraju gorzelni pędzić wódkę?

XII. Jakich środków używano i z jakim skutkiem na niszczenie myszy polnych, które w niektórych okolicach w znacznéj ilości pokazały się w przeszłym roku?

We Lwowie, 26 maja 1858 r.

Za Prezesa

Felicyan Laskowski.

MARCELLI JAWORNICKI Redaktor odpowiedzialny. — Nakładem REDAKCJI. — W drukarni CZASU. — Rządzca A. CZAPLIŃSKI.